

Bez Cenzury, Nocą Ulica

Kiedy słońce znika za horyzontem
Zaciera się granica między złem, a dobrem
Nocą ulica przedstawia swe oblicza
Słysząc diabła śmiech, on nigdy nie zasypia
Nieprzyjazna, nie zaprasza ciebie w swoje progi
Będzie jazda, jak niepewnie stawiasz po niej kroki
Raz na jakiś czas przyprawia komuś rogi
To księżycy blask wtedy trzeba się nałoić
Ulica nocą to my, godziny Sodomy i Gomory
Crime story, wóda bro mój faworyt
Unikając patroli, które zachowują się
Jakbyśmy byli z kamfory, adrenalina smakołyk
Nie przeginaj i nigdy nie trać kontroli
Za rogiem czai się żmija, co zapłącze ci nogi
Nigdy nie bądź nad wyraz, bo to cię kiedyś zaboli
Ulica nocą zdradliwa, chwytą w sieci niewoli
Gdzie jest Ninas, dwa na cztery swobody
Gdzie macie kurwy dowody, w nocy bądź zawsze gotowy
To godzina wampira, otwierają się groby
Do rana oby, już świta pojawił się słońca promyk
Kiedy słońce znika za horyzontem
Zaciera się granica między złem, a dobrem
Nocą ulica przedstawia swe oblicza
Słysząc diabła śmiech, on nigdy nie zasypia
Gdy na naszej półkuli powoli słońce zasypia
Złudna cisza ulic mówi - miej otwarte ślipy
Sam nie mogę spać choć miasto już dawno w puchu
Idę pisać swe imię w godzinie duchów
Mróz, na wózku typ śpi na przystanku
Czuć smród nie tylko taniego alku
Obok niego jak w parku puste butle po wiśniówce
I ziomek z twarzą, raczej blizną po cegówce
Dalej minęła może minuta, słyszę dźwięk koguta
A buta B pale głupa eee
Szybciej niż mgnienie frunę nad ogrodzeniem
Kilometr dalej nie ma mowy o problemie
N.O.C. różne okazje stwarza
Writerom na akcje, dilerom by hajs pomnażać
Jest wiele miejsc w których nie chcesz być sam w nocy
Każde miasto ma swą część gdzie łatwo o kłopoty
Kiedy słońce znika za horyzontem
Zaciera się granica między złem, a dobrem
Nocą ulica przedstawia swe oblicza
Słysząc diabła śmiech, on nigdy nie zasypia
Gdy noc się zaczyna i gasną światła w oknach
Na ulicy drapieżniki i zwierzyna łowna
Spoglądam na ten obraz, widzę swoisty klimat
Gdy jeden chce zarobić, drugi brzytwy się trzyma
Na niebie duży wóz, mały wóz, a na ziemi
Znowu radiowóz, to się nie zmienia mają powód znów
W kieszeni pozbyć się dowodów, szybki trucht
Uliczny trening i do przodu byle dalej od psów
Widziałem lepsze wstrzyki niż w filmach z Ameryk
Obławy, awantury, Bez Cenzury z Warszawy ulic
Dla głupiej sprawy freaki i koty robią głupoty
Więc radzę obcym uważać po północy
Hardkoru pierwszy smak, strach, bach! bach!
Rozpierała jak trotyl, tak jest u nas w nocy
Jak to skumasz i z drogi swej nie zboczysz
Bez kitu może przetrwasz do świtu, szeroko oczy
Kiedy słońce znika za horyzontem
Zaciera się granica między złem, a dobrem
Nocą ulica przedstawia swe oblicza
Słysząc diabła śmiech, on nigdy nie zasypia

